

RKW.....RKW.....RKW

W środę 10 lutego odbyło się kolejne zebranie RKW, które prowadził Jan Filippek z Bolesławca. Na początku Władysław Frasyniuk zrelacjonował spotkanie KKW z 31 stycznia.

Uczestnicy posiedzenia KKW skoncentrowali się na sprawach międzynarodowych Związku i polityce cenowej władz. Część czasu poświęcono na obronie więźniów politycznych, który to temat jest obecnie pomijany milczeniem w prasie niezależnej. Do rodzin więźniów osobiste listy wystosował Dłuch Wałęsa. O postrzeżeniu spraw Polaków przez Zachód mówili T. Mazowiecki i A. Celiński, którzy niedawno wrócili z zagranicy. Stwierdzili oni, że wśród ludzi Zachodu dominują uczucia z jednej strony podziwu dla determinacji Polaków w walce o podmiotowość i niezależność, a z drugiej strony - niewiary w możliwość rozwiązania najistotniejszych problemów społeczno-gospodarczych.

W czasie spotkania RKW zebrani dyskutowali wiele nad sytuacją w zakładach po podwyżkach. Nastroje oceniano "jako napięte, ale niestrajkowe". Wprawdzie zatrudnieni w PaFawagu i lutego przez 45 min. nie podejmowali pracy, ale nie ogłosili strajku, informacje o gotowości strajkowej "Elwro" nie potwierdziły się, natomiast w "Dolmelu" powołano Tajny Komitet Strajkowy, który wydał oświadczenie sprzeciwiające się podwyżkom, ale nie wezwał do strajku. Podkreślono, że w przypadkach wyjątkowych konieczna jest funkcja jawnego rzecznika, mogącego wniawić inicjatywę struktur tajnych, natomiast na codzień musi istnieć (zostać utworzone) poziome porozumienie między TKZ-tami.

Zebrani uznali, że różnorodność form działania struktur niezależnych i opozycyjnych w rozgrywce z władzami może być skuteczniejsza niż walka "monolitycznego" Związku. Walka ta winna mieć na celu ograniczenie samowoli ekip rządzących oraz zalegalizowanie opozycji. Zwrócono uwagę, że

realizacja takiego pomysłu musi być poparta stworzeniem ramowej strategii wobec problemów gospodarczych.

W relacjach samorządu - TKZ-ty, struktury jawne starają się dystansować od tajnych, choćby z tego względu, że mają one jasno sprecyzowany zakres działania, środki i cele, a tego brakuje TKZ-tom. Z drugiej strony samorząd nie stanowi panaceum na rozwiązanie problemów różnych środowisk, w których jego funkcjonowanie nie jest przewidywane (np. PKP, Służba Zdrowia, nauczyciele).

Na zakończenie spotkania ustalono program działania na najbliższy okres, m.in. współpracę z wszystkimi sojusznickimi grupami i organizacjami niezależnymi.

Marcin

PRZED TRZECIM ETAPEM

Mimo krańcowych różnych werdyktów eschatycznych: władzy są podwyżkari, opozycji - przeciwi, obie strony zdają się sądzić, że podwyżki są ekonomicznie uzasadnione, ba! konieczne jako warunek wstępny reformy; votum separaturne opozycji dotyczy jedynie ich niereformotwórczego wykorzystania. Mój zdaniem, podwyżki są nie tylko substytutem prawdziwej reformy, ale nie są nawet tej reformy warunkiem koniecznym (wstępnym). Co więcej, pełnią - by tak rzec - antyreformatorską rolę, bo odwracają uwagę od kwestii zasadniczej - samej reformy, ale także - w ekonomicznym sensie - niszczą w zarodku to, co miało być pompą asąca produkcji w reformowanej gospodarce: efektywny popyt. Sądzę, iż nieskuteczność "podwyżkowej" drogi reform bierze się nie tylko ze złej woli rządu, choć dobrej też nie widzę, ale przede wszystkim z faktu, iż droga do reformy w ogóle nie wiedzie via podwyżki!

Ci, którzy przyszanają rządowi rację "w sensie ekonomicznym" skazują się na konflikt z przesłankami własnego rozumowania. Bo jeśli podwyżki są uzasadnione, to należy je poprzeć, organizując jedynie kontrolę ubezpieczającą przed ich zmarnotrawieniem. Taktyka gry kartą kryzysu ekonomicznego w rozgrywce opozycji o ustępstwa polityczne rządu byłaby do przyjęcia, gdyby nie owa przesłanka większa: nasz kryzys to nie zwykła recesja ale wszechstronny - zagrażający podstawom narodowego bytu - regres cywilizacyjny. Wprawdzie jest faktem, że to rządząca tym krajem partia - i nie tylko ona! - jest winna za ów "ogrom spustoszenia" ale niktła stąd dla nas pociecha, że "ONI też pójdą na dno". Jedyny więc merytoryczny argument, który pozostaje w antypodwyżkowej krucjacie tym, którzy uważają je za "skądinąd uzasadnione", sprowadza się do wykazywania, iż zawsze dąta władza podwyżki "przejadała". Nie wynika z tego jednak, iż i tym razem tak będzie. Reasumując, należy albo podwyżki z całą mocą - jeśli konieczne - poprzeć i to w radykalnej, zagrażającej piące wersji, albo też dowieść, że są śbędne. Związkowe veto wobec podwyżek uważam za słuszną, ale nie umotywowaną.

Ekonomiczne argumenty ekipy Jaruzelskiego (równowaga rynkowa, likwidacja inflacji i dotacji itd.) - wiążące się w całość projektu tzw. uryn-kowienia gospodarki komunistycznej - kupują, niestety - ekonomiści opozycji. Gdy Waldemar Kuczyński na falach eteru (RWS) opłasza urbi et orbi "prawdę ekonomiczną", iż ceny winny być t-a-a-a-a-kie, by towar 'murem' leżał na sklepowej ladzie, to zdradza to samo rozumienie tego systemu co ongi Zdzisio "Chrupiąca Bułeczka". Oczywiście, bez tzw. równowagi rynko-

ŻĄDAMY UWOLNIENIA KORNELA MORAWIECKIEGO

oświadczenia

●W listopadzie 1987 roku robotnicy Braszewo wyszli na ulice protestując przeciwko warunkom życia.

Demonstracje miały także miejsce w innych miastach Rumunii. Odpowiedzią władz stały się represje, które objęły setki osób. NSZZ "Solidarność" protestuje przeciwko tym represjom. Solidaryzując się z prześladowanymi Związek deklaruje pomoc materialną.

Gdańsk, 7.02.1988

KKW NSZZ "S"

●Niezależna Agencja Fotograficzna Demetri informuje, że pan Andrzej Wirga zamieszkały w Mainz w Republice Federalnej Niemiec, który w latach 1986-87 pełnił funkcję przedstawiciela agencji na Zachodzie od dnia 15.01.88 nie reprezentuje naszej agencji.

Ponadto informujemy, że w minionym roku definitywnie zakończył współpracę z organizacją Solidarność Walcząca.

NAF LEMENTI

prawo i bezprawie

●6 stycznia stanął przed kolegium Czesław Borowczyk obwiniony w zw. z zatrzymaniem na posiedzeniu CKW PPS we Wrocławiu (28 XI 1987). Przewodniczący składu orzekającego usunął z sali wszystkich obecnych, nie pomijając nawet... obrońcy obwinionego. W tej sytuacji Borowczyk także opuścił salę rozpraw. (BI PPS 4)

●28 stycznia br. kolegium ds. wykroczeń przy ND Wrocław-Stare Miasto orzekło zaocznie 50 tys. zł grzywny, Włodzimierzowi Mękarakiemu - w związku z jego udziałem w pikiecie na rzecz uwolnienia Henryk Łukowski - Karniej i Kornela Morawieckiego (25 listopada ub.r.)

●29 stycznia przed kolegium ds. wykroczeń przy Prezydencie Miasta Wałbrzycha stanął Dariusz Balcerzak, któremu za udział w Przedreferendalnym happeningu orzeczono 45 tys. zł grzywny. W czasie postępowania obwiniony, jak również towarzyszący mu znajomi, opuścili salę rozpraw, wyrażając w ten sposób swój stosunek do trybu pracy w/w instytucji.

●5 lutego funkcjonariusze SB - opiekunowie PaFawagu - przesłuchali 7 osób zatrudnionych na wydziale w-II. Poszukiwali działaczy zakładowej "S" i autorów napisu "Solidarność walczy - Solidarność zwycięży" namalowanego kilka dni wcześniej.

●9 lutego Wł. Frasyniuk został zatrzymany na ulicy przez funkcjonariuszy MO i SB i doprowadzony do prokuratora Andrzeja Kaucza, który poinformował go, że "nie ma prawa wypowiadać się w sprawie regulacji cenowo-dochodowej" (patrz oświadczenie KKW) i, że "ciepłota władz się kończy".

● Członkowie RKW otrzymali decyzję Wydziału Społ.-Administracyjnego Urzędu Wojewódzkiego, w której saka-kuje się "założenia i działalności organizacji pn. "Regionalny Komitet (sic!) Wykonawczy NSZZ Solidarność Dolnego Śląska". Na podstawie art. 10B KPA "ze względu na ważny interes społeczny" Urząd nadał tej decyzji rygor natychmiastowej wykonalności. Decyzja uzasadnia się tym, że ta niezalegalizowana organizacja "zmierza do wywołania niepokojów społecznych, utrudniania stabilizacji społeczno-gospodarczej oraz (sic!) idei porozumienia narodowego".

Pismo podpisał mgr Halina Medrygał. Wprawdzie przekreśliła nazwę, niezbyt jasno wyraziła się o idei porozumienia narodowego, to jednak powołała się na autorytet Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i jego rozporządzenie z 1932 r.

● 26 stycznia przed Sądem Najwyższym w Warszawie odbyła się rozprawa rejestracyjna Komitetu Organizacyjnego NSZZ "S" pracowników ZG "Polkowice". Rozprawa ta od poprzednich różniła się tylko pod jednym względem - rozpoznała ją z ponad godz. opóźnieniem.

Wałbrzych

SŁUŻBA ZDROWIA W WAŁBRZYCHU

● Według nieoficjalnych danych w ub. roku o 10% wzrosła ilość zachorowań na białaczkę dzieci w wieku 3-5 lat.

● Na jednym z oddziałów wewnętrznych szpitala nr 2 w Wałbrzychu 15% lhospitalizowanych pacjentów umiera, a czego 90% z powodu chorób układu krążenia.

● AIDS - w Wałbrzychu stwierdzono jeden przypadek chorego bezobjawowo.

● Apteka główna w Wałbrzychu otrzymuje jedynie nikły procent zamawianych przez siebie leków, których podział znajduje się w gestii ministra zdrowia. Stale brakuje: antybiotyków, witamin, leków nasercowych, insuliny, przeciwrzodowych, środków opatrunkowych, antykoncepcyjnych, prezerwatyw.

● Wałbrzyscy lekarze informują, że zastrzyki penicyliny powodują ogromną ilość wstrząsów popenicylinowych, bardzo często śmiertelnych! Powodem jest jakość penicyliny wprowadzanej z ZSRR (w Polsce jedynie pakowane). Jest ona zanieczyszczona technicznie i bakteryjnie! Jeszcze kilka lat temu polskie szczepionki dawały penicylinę doskonałej jakości, pakowaną w angielskie fiolki i sprzedawaną nie tylko za granicę, lecz także u nas - w aptekach leków zagranicznych. Czustwo oczywiste, lecz nie istniał wtedy problem szoku popenicylinowego.

31 grudnia 1987r. w Wrocławiu zmarła Zofia Niewodniczańska - człowiek wielkiej dobroci i mądrości, współorganizatorka Tygodni Kultury Chrześcijańskiej i Duszpasterstwa Ludzi Pracy w Bolesławcu. Rozwaga i dobrym słowem, modlitwą i własnym przykładem uczyła jak najlepiej służyć Ojczyźnie.

Cześć Jej Pamięci
Solidarność w Bolesławcu

● 22 stycznia ok. godz. 5 rano nastąpił zawał ściany w oddziale C-III KW "Wałbrzych". W wypadku poniósł śmierć górnik przodowy Andrzej Mazowiecki (29 lat).

wej nie może być normalnej, zdrowej gospodarki (nadto: nastawionej na obsługę potrzeb konsumpcyjnej brzozy, a nie kompleksu militarno-przemysłowego, tzw. Działu I), cały problem polega na tym, że nie będzie żadnej równowagi rynkowej bez prawdziwego - w sensie smithowskim - rynku. Tj... być może, owszem: można podnieść bez rekompensat ceny o ...2000%, równowaga będzie wprost idealna! Tylko, że kosztem całkowitego zniszczenia konumenta. Otóż to: nasz problem to nie nadprodukcja, ani też nadmiar pieniędzy - choć w tej mierze Baka rzeczywiście nie próżnuje - ale brak dóbr, który jest "aktywistą" w dziele nakręcenia inflacji i i rozwalania rynku (okresowe braki, kolejki itd.). To nie równowaga rynkowa, ale wzrost produkcji na ów rynek stanowi zadanie "do rozwiązania". Koncentrując uwagę na "prawyranianiu" równowagi (jakby kiedykolwiek istniała) zachowujemy się jak kiepski lekarz, który gorączkę, objaw choroby, hierze za chorobę samą.

Podobnie jest z dotacjami, które rząd chce znieść. Zamiar piękny, ale czy wykonalny? Rzecz w tym, że dotacje to nie tylko określony procent budżetu, ale także "dopłaty" do produktów w postaci zawyżonych pseudocen, czy zaniżonych płac. Problem w tym, że w tym systemie, w którym "cena" od 40 lat ustalana jest przez urzędnika z Gosplanu, pieniądź - w zemyśle miara wartości - staje się wielkością urojoną. W tej zaś sytuacji nie wiadomo kto, do kogo, kiedy i do czego - dopłaca.

Mamy tu zresztą do czynienia z terminologiczną maskaradą, gdyż bowiem entuzjastki równowagi mówią o urynkowieniu gospodarki, to chodzi im jedynie - przez nawiązanie do utopii NEP-u - o uzyskanie wolnorynkowej wydajności gospodarki bez konieczności parcelacji monowłasności gospodarczej państwa. Nie można - jak chce tego najzabawiejsza w dziejach PRLu ustawa sejmowa - przeciwdziałać praktykom monopolistycznym zachowując ten potwornie nieefektywny gigantopol państwa (jedynie suwerennego podmiotu gospodarczego). W tym systemie podwyżki zawsze będą bezzwrotną zapomogą dla marnotrawnej gospodarki.

Żyjemy w surrealistycznie nieekonomicznym świecie i nie można udawać, że jest inaczej. Czy zgodziłbyś się z tym drogi Oskarze de Lange? Tak? -

-FRYDERYK O'HAJEK.

WROCLAWSKA CHOROBA-artykił dyskusyjny

Fewien znajomy z Warszawy skrzył mi się niedawno, że wrocławska prasa "S" poświęcona jest niemal wyłącznie podziemiu. Ktoś się z kimś albo kłóci, albo właśnie godzi, ktoś się reorganizuje, a ktoś drugi "rozkłada".

Czasem jednak zdarzają się okazje, kiedy owa "saraza" wypełza na cały kraj i ludzi ogarnia niesmak. Tak się zdarzyło przy powoływaniu KW. Doświadczki RKS nie usnał KW za swoją reprezentację. Frasyński reprezentujący w Komisji region Dolny Śląsk, zdaniem RKS-u reprezentuje tylko siebie. A z drugiej strony - innych niż KW struktur krajowych już dziś "S" nie ma. Bufonizm zawarty w oświadczeniu RKS, że powołując KW naruszono "podstawową zasadę obowiązującą w NSZZ "S" - zasadę przedstawicielstwa" oznacza, że obecni w Gdańsku przedstawiciele TKK i TRS nie zgodzili się na udział członków w RKS w Komisji. To prawda - zasadę reprezentacji pogwałcono. RKS podał dwie swoje kandydatury, reszta obecnych wybrała Frasyńskiego.

Dlaczego do tego doszło? Odpowiedzi niemal wyczerpującej dostarcza 28. nr "Z Dnia na Dzień", pisma RKS i zawarte tam stanowisko Komitetu "w sprawie utworzenia tzw. (podkreślenie moje - P.K.) jednolitego kierownictwa". RKS "z niepokojem śledzi" kolejną próbę ujawnienia NSZZ "S", oświadczył raz jeszcze, że "najwyższym kierowniczym organem NSZZ "S" jest TKK (...) oraz przewodniczący Lech Wałęsa". Oświadczone to przewodniczącemu, członkom TKK i TRS, którzy zdecydowali się działać jawnie i utworzyć nie "tak zwane", ale po prostu jednolite kierownictwo Związku. Oświadczenie "ujawnia" przy tym atmosferę spisku prowadzonego przez "różne ugrupowania, partie polityczne (...), ludzi i różne grupki, które postawy są sprzeczne z obowiązującymi u nas (...), którzy już wiele z NSZZ "S" wspólnego nie mają, a którzy chcą kontrolować i mieć wpływ na Związek". Gdzie takich "ludzi i grupki" szukać? Ano - po co daleko: we Wrocławiu mamy Frasyńskiego, którego RKS nie usnał i który już pewnie też "wiele z "S" wspólnego nie ma". Dlaczego? Po prostu Frasyński od kilku już lat usiłuje działać jawnie, RKS niezmiennie mówi głośno "nie", Frasyński czeka, usiłuje rozmawiać, przez cały zresztą czas lojalnie wspierając nadwątły autorytet wrocławskiej opozycyjnej "nomenklatury". Tak jak było w przypadku TRS i jej regionalnego odpowiednika, którego nie utworzono z powodu sprzeciwu RKS-u. RKS twierdził wówczas, że jawność to zamach na władzę w Związku, prowadzony również przez tych, co niewiele już z nim mają wspólnego. Tym razem Frasyński nie stulił uszu po sobie, chociaż...

W wywiadzie dla pierwszego numeru pisma "Region", zapytany o konflikty personalne odpowiedział, że są to naturalne spory o reformę, taktykę i kierunki działań, a tu "decydują żywi ludzie" - stąd personalny aspekt dyskusji. Frasyński nadal chce być dyplomata, usiłuje nikogo nie obrazić. Konflikt jest jednak konfliktem. Obecność Bednarza, wówczas jeszcze członka RKS (obecnie jest tam tylko formalnie), w RKW nie oznacza porozumienia - przeciwnie: dodała całej sprawie nieco pikanterii.

Członkowie zgadzają się z Frasyńskiem, że "działaj tajnie można (...)" robić niewiele już rzeczy", że istotnie faktem stała się "przewaga form jawnych nad tajnymi (...)" w walce o gospodarkę i instytucje demokratyczne" - w walce o zmiany, a nie tylko o rząd dusz. Zgadzać się również, że nie da się tajnie "budować demokracji i praktykować wojności". Ale tajność to nie jedyna rzecz, która przeczy osiaganiu politycznych i społecznych konkretów z jednej strony, a powszechnie akceptowanych ideałów, jawność i demokracja, z drugiej. Tajność to po prostu jeden z przejawów, czy raczej jedna z wielu możliwych przyczyn szerszego i groźniejszego zjawiska izolacji. Myślę, że izolacja stała się udziałem właśnie RKW.

Mamy we Wrocławiu dwa kierownicze gremia "S". Nie mamy między nimi porozumienia. Obie grupy mają swoje własne gazety. Ich porównanie zadziwia mnie. Zawsze byłem gorącym zwolennikiem jawnych działań opozycji. Uważałem, że tylko one są w stanie doprowadzić do jakiegokolwiek, choćby drobnych zmian, po prostu dlatego, że metoda "niewidzialnej ręki" w polityce nie istnieje. Uważałem, że tylko jawność może kojarzyć się z odpowiedzialnością itd. W paradoksalny jednak dla mnie sposób sprawdzają się słowa ortodoksyjnych konspiratorów, że jawność to "dysydenstwo, politykierstwo", że to nie ma nic wspólnego ze "związkową robotą". No i pro-

szą - kolejne numery "Regionu" przynioszą kolejne niezwykle ważne oświadczenia plus znakomity serwis. Natomiast zreformowane "2 Dnia na Dnię" zamieszczą konkretne informacje z zakładów, teksty dotyczące ważnych i odczuwalnych dla każdego problemów.

Paradoxem jest diamennie, że gazeta tajnego RKS-u zamieszcza materiały, dla tajnego Komitetu praktycznie nie do wykorzystania, właśnie z racji jego tajności, podczas, gdy RKW, która właśnie ten materiał mogłaby spożytkować, trudni się produkcją kolejnych oświadczeń. Rozmiar z tego wszystkiego już tylko tyle, że przyszłoby w ewentualnym porozumieniu są w tej chwili wyłącznie personalne konflikty. Innych nie dostrzegam. Myślę, że jeżeli mamy przed sobą 60% inflację, to możemy darować sobie takie kwestie.

Paweł Kasprzak

OD REDAKCJI: Zdajemy sobie sprawę ze złożoności tego problemu. Czekamy zatem na dyskusję z powyższym tekstem. Jednocześnie jako redakcja przyjmujemy krytykę i prosimy autora (nie tylko) o teksty dotyczące ważnych, odczuwalnych dla każdego społecznych problemów.

"SOLIDARNOSC" W MALYM MIEŚCIE

Stacja w Brzegu - niedużym (ok.40 tys. mieszkańców) miście na granicy województw wrocławskiego i opolskiego. Wysładam z podziągu - zdziwienie. Russzam w miasto - zdziwienie smienia się w sakpotańie. Czyżbym zapomniał o jakiejś państwowej uroczystości? Miasto pełne flag w początkach lutego - irytujące. Brudne, czarne i czerwono-białe szturmówki dekorujące szare ściany domów robią przygnębiające wrażenie. Z przykrego stanu niewiedzy uwalnia mnie plakat na witrynie sklepu: 16 lutego - 43. rocznica wyzwolenia Brzegu". Na twarzach przechodniów radości i wdzięczności dla wyzwolicieli (a jest ich w Brzegu kilkanaście tysięcy) jakoś nie widać. Dzień jest zatem historyczny. To dobrze. Jestem tu by rozmawiać o historii. Tej najnowszej.

W kraju, po 13 XII '81, naturalnym oparciem dla ludzi z rozbitej "Solidarności" stawał się Kościół. Nie w Brzegu. Kłopoty zaczęły się już wcześniej. Jeszcze w 1980 r. - ozono długie boje z proboszczem z "Mikołaja" (Kościół p. w. św. Mikołaja) o utworzenie KIK-u. W końcu udało się, ale klub rozpadł się po 13 XII, a na jego reaktywowanie próbował do dziś nie zezwolił. Wprawdzie w latach 1982/83 odbywały się "Mikołajki" msze rocznicowe, ale zawsze były to inicjatywy ludzi pracy wobec naciskających na księży. W zamian proboszcz pobierał wysokie ofiary oraz domagał się pracy na placu budowy nowej świątyni. "Przecież to jest ich obowiązek, by odpowiadać na żądania wiernych" skarzy robotnik, a ktoś inny dodaje: "Lrzascy duszpasterze nie dorobili do ducha synodu, do nauczania Jana Pawła II". Myślę, że wszystko to albo przez głupotę, albo opieszałość i lenistwo" - dorzuca po chwili.

W 1984 r. zrodził się pomysł powołania do życia Biblioteki katolickiej. Długa batalia wreszcie wygrana, ale biblioteka musiała się finansować ze składek członków i datków mieszkańców Brzegu. Opiekun z ramienia parafii od początku lekceważył sobie obowiązki. Bibliotekę, jej założycieli i aktywnych członków ignoruje do dziś, a liczy ona już 120 czytelników i jest organizatorem trzech Tygodni Kultury Chrześcijańskiej.

Historia tej inicjatywy jest również interesująca. "Były wymuszone - mówi jeden z organizatorów - dali nam kościół, ale to wszystko". "Ludzie odbierali Tygodnie jako świętko - dodaje drugi - bo księża nie brali udziału w prelekcjach, niechętnie sypowiadali prolegentów, których traktowali jak intruzów. Po prelekcji, by porozmawiać z gośćmi spotykaliśmy się w prywatnych mieszkaniach". Skandaliczny był II Tydzień K.Ch. w 1986 r. Zaproszony o. Ludwik Wiśniewski, oburzony lekceważącą postawą księży, zaprotestował pisemnie (bo księża nie było w tym czasie w kościele) u proboszcza. Zostawił w zakrystii list, w którym nagroził skargą do biskupa. "My też chcieliśmy napisać, ale ks. proboszcz obiecał poprawę. Okazało się, że to tylko słowa i następny Tydzień zorganizowaliśmy już w "Krzyżu" (Kościół p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego). Na razie bez problemów".

W 1986 r. przy Kościele św. Mikołaja powołano duszpasterstwo ludzi pracy, ale upadło w maju 1987 r. wraz z odejściem księdza - opiekuna. "Było niechcianym dzieckiem. Powstało po naciskach z Wrocławia" mówi rozgoryczony uczestnik. Reaktywowano je już w "Krzyżu", wraz z przyjeściem nowego księdza w listopadzie 1987 r. Dzie duszpasterstwo liczy ok. 40 członków "Ważne jest to, że ludzie są chętni, że chcą się gromadzić, spotykać, rozmawiać" mówi jeden z animatorów. Na razie były trzy spotkania. Podzielono się na sekcje. Duszpasterstwo ma charakter samodzielnego. "Ksiądz jest jeszcze młody, bez doświadczenia, ale dobrze, że jest!". Rzeczywiście, ks. Piotr nie ma jeszcze koncepcji duszpasterstwa, mówi: "To dla mnie coś nowego. Zrezyta nie wiem, czy będę tu dłużej niż do czerwca". Na razie koncepcji nie ma, ale są pomysły: by prowadzić szkolenie samorządowe, choć zaprosił ikonowicza. Oczywiście to tylko projekty. Mimo krótkiej działalności wyszło już na zewnątrz z dwiema inicjatywami: zamknięcia sklepów monopolowych w niedziele oraz urządzenia studniówek w sąkach, a nie w knajpkach. Petycja do M-GRN i Wydziału Oświaty już poszły. Pierwszą radni na sesji w styczniu przyjęli i przychyliłi się wydając odpowiednią decyzję. W drugiej sprawie na razie cicho.

W listopadzie 87 r. utworzona w "Krzyżu" duszpasterstwo nauczycieli. Jednak już po trzech spotkaniach uczestnicy s'arta się na niepoważne traktowanie (ksiądz nie przyszedł na drugie spotkanie - podobno wyjazd, ale nie uprzedził itp.). Ksiądz nie są zainteresowani taką działalnością, są zainteresowani sprawami materialnymi, wpatrzani w budowę nowego kościoła. To zaczyna denerwować. "Abi głowe boli" macha ręką robotnik. "Świeccy idą mimo wszystko do kościoła, bo to jest azyl - przynajmniej duchowy" dodaje nauczyciel.

Bo u kogo szukać pomocy? Gdzie znaleźć pomoc i wsparcie? Wprawdzie W.P. Prasyński od listopada aż dwukrotnie był w Brzegu, ale: "Gdzie był wcześniej? - pyta robotnik - Teraz potrzebują ludzi, poparcia dla RKW, to przyjeżdża". "Nie gadaj, przecież wcześniej siedział" ripostuje drugi. Tak myśli większość. Choć robotnicy niewiele orientują się w "wielkiej polityce", w podziałach i zakulisowych rozgrywkach, to mają ciągle swoje autorytety. Oczywiście jest nim Lech Wałęsa (choćby krytycznie ocenia się jego decyzję przekazania miliona dolarów na służbę zdrowia) oraz Władek. "Ludzie teraz boją się, ale gdyby Władek przyszedł na zakład

ulice Wrocławia

Wrocławawcy uczestnicy Ruchu "WIP" ponownie podjęli uliczną akcję (żywe plakaty) w sprawie uwolnienia więźniów sumienia. 26 stycznia o godz. 15 Magdalena Zurko i Grzegorz Mielczarek wyruszyli spod Halli Targowej przy pl. Nankiera w kierunku Rynku. Oboje zostali zatrzymani po 10 min.

28 stycznia Ruch Nowej Kultury, idąc w ślady Ruchu WIP wystawił żywe plakaty reklamujące karnawałowy happening 16 lutego (godz. 16.00, ul. Świdnicka). Marek Krukowski, Robert Jezierski, Marek Szwad przez 20 min. rozdawali ulotki karnawałowe w rejonie Rynku i Świdnickiej. MO dokonała zatrzymań w chwili, gdy ostatnie zaproszenie zostało przekazane przechodniowi. Zatrzymanych zwolniono po kilku godzinach.

Śledzik 16 lutego na Świdnickiej wypadł karnawałowo i radośnie. O 16-tej pojawiły się grupy przebrańców w maskach, z gitarami. Pociągnęli za sobą prawie 3-tysięczny tłum. Około godziny trwało na Deptaku Majora wesoła zabawa z piasami, chóralnymi śpiewami, ubarwiona serpentynami, konfetti, balonikami. Widać było rozmaite transparenty: "Otwórzcie granice - biegnijmy do Calgary", "II ETAP - KARNAWAŁ, III ETAP - POPIELC" - aby nikt nie miał wątpliwości, do drzewca przytwierdzone były reformy. Bawiące się diabły, górnicy, ku-klux-klan wznosili okrzyki "Karnawał", "Hokus-Fokus", "Niech tyją smery", "Bawcie się z nami" - to w kierunku milicji. Ta była zaskoczona, jak MPO zimą i nie przejawiała żadnej inicjatywy w organizowaniu zabawy, mimo ciągłego szczerkania radiowozu "Nie stać - legitymować", "Funkcjonariusze MO proszeni są o pomoc pracownikom SB". Dopiero po godzinie zabawy siły porządku zambillizowały się do brutalnej akcji. Widziano leżącego na ziemi chłopaka i starszego mężczyznę, który zaszedł w milicyjnej "nysce". Po wypchnięciu gości karnawałowych z deptaka, milicja zamknęła Świdnicką na 15 minut.

poglądy

ZBIGNIEW ROMASZEWSKI

(...) Aktywność społeczna spada. Formy działania są ciagle te same. Maza, demonstracja, gazetka, rozdziel ulotka, napis. Wszystko tak samo okazane na niepowodzenia. Powoduje to odpyły zainteresowania ruchem, odpływ zainteresowania dla bezpośrednich działań na rzecz społeczeństwa, na rzecz członków związku. Ożywienie ruchu zaczyna przerażać ludzkie możliwości, talenty, charakterzy. Rodzi się potrzeba wrócić w stronę abstrakcji, uogólnień, politykowania. Ile to artykułów poświęconych problemom ruchu wydrukowała prasa podziemna? Wprawdzie wcale. A przecież jest o czym mówić. Nawet kiedy ruch przeżywa swój kryzys, można w dyskusji poszukać sposobów jego przełamania, a problemów są przecież dziesiątki. Na przykład dotyczący w zastraszający sposób wydawnictwa. Już dziś widzę inteligenta nie stać na zakup książek i miesięczników podziemnych. Najlepszym dowodem, że stan jest alarmujący może być chyba to, że władza przestała się tym problemem interesować w takim stopniu jak dawniej. Jedni mówią, że stan ten jest po prostu nieuchronny, inni, że wynika on z nadmiernych zysków wydawnictw. Można ruch wydawniczy subsydiować, ale jest on już i teraz subsydiowany. (...)

i powiedział "strajkujemy", wszyscy by stanęli" mówi mi pracownik FMR "Agromet".

Podziały w opozycji dla robotników albo nie istnieją (czy to nie jedno? Wszystko to przecież "S"), albo są zbyt trudną zagadką określaną jednoznacznie: "Zwykły robot się w tym gubi, nic nie rozumie. Dla niego to walka o koryto. A to zniechęca i odpycha". Zle odbierana jest także wewnętrzna cenzura, stosowana coraz częściej w prasie podziemnej. "Nie mówi się o podziałach, tarciach, o wpadkach i niepowodzeniach. To jak propaganda sukcesu" stwierdza robotnik.

Wciąż na przykład problem reformy. Oważem, został podjęty przez związek, ale w jak ogólnikowej formie! Dokument "Stanowisko NSZZ "Solidarność" w sprawie sytuacji i kierunków przebudowy gospodarki polskiej" jest bardzo, rzeczwiście bardzo dobry i sądzę, że celowy. Ale jakie jest jego znaczenie dla społeczeństwa, dla ruchu? (...) Myślę, że naprawdę mało jest robotników, którzy się z tym dokumentem zapoznali. Przez to inicjatywa jest chybiona, niedokonana. Nie została poparta jakoś artykułami bądź ulotek popularizujących w jasnej, krótkiej formie postulaty "Solidarności". Nie podjęto trudu przekazania zawartych w dokumencie też na proste, zrozumiałe dla wszystkich postulaty (...)

A czy reforma rzeczywiście jest na tyle abstrakcyjna, że nie ingeruje w bezpośrednie interesy związkowca? Nie, wręcz przeciwnie, niesie ze sobą cały szereg niebezpieczeństw, na przykład potwierdzone przez projekt nowelizacji kodeksu pracy ograniczenie ochrony pracowniczego i zapowiedź redukcji. Czy związek na wypracowane w tej sprawie stanowisko? A może po prostu rzucić hasło "każdy zredukowany w wyniku reformy pracownik ma prawo bądź do przekwalifikowania się na koszt zakładu pracy, otrzymując przez cały czas pobory, bądź do uzyskania odszkodowania pozwalającego mu na utworzenie własnego przedsiębiorstwa usługowego"? A może niezależnie od postulatów można by zaoferować bank udzielający zwalnianym robotnikom kredytów? Tego rodzaju postawa przychylna do "Solidarności" na pewno więcej ludzi niż deklaracje (...)

Mie ma tygodnia, by w kopalniach nie ginęli górnicy. To co się stało w Jastrzębiu stawia włosy na głowie. I co w tej sprawie związek? Kondolencje (czy aby sąwaze?) i krytyka władz. To naprawdę za mało. Rozumiem, że nie poradzi sobie z tym problemem sam Tadek Jędrzak na Śląsku, ale jeśli włączyby się do tego Władek Frasyniuk z Wałbrzychem i Lubinem, jeśli dołączą Kraków ze swoją AGH, jeśli poprze to Warszawa ze swoim dostępem do środków masowego przekazu, to może dałoby się coś zrobić, by nie ginęli ludzie. Może powołać komitet do walki z wypadkami w górnictwie i rozpocząć działania? Jakże? Po pierwsze zebrać informacje o stanie poszczególnych kopalń i nie ograniczyć się do raportu, że jest źle, tylko walczyć. Rozrzucać ulotki informacyjne po kopalniach i po domach, uruchomić radio, wesołać napisy... Ale znów nie ogólnikowe, że "Solidarność zwycięży", ale np. "Ostrzegamy! Na pokładzie takim a takim poziom metanu przekracza dopuszczalne normy - Solidarność"; "Tu i tu źle podestemplantowane stropy - Solidarność". Itp., itd. Na pewno na początku będzie nam takich ścisłych informacji brakowało, ale gdy zaczniemy działać, dotrą i informacje, i nowi ludzie. Zyskamy społeczną sympatię i aktywność (...)

Dla aktywnych podziały są są drugorzędne. Na przykład ekipa z "Prostownika" - pisma kolportowanego w Brzegu - korzystała ze wsparcia wszystkich, którzy chcieli pomagać, tak RKS-u jak i SW. Ale pismo boryka się z trudnościami. Wychodzi bezpłatnie - finansowane przez składki i wpłaty. A te zmniejszają się od 1982 r. "Znaczenie. Są kłopoty kadrowe: "Ludzie odchodzą. Nie żeby się bali. W stanie wojennym kary były wyższe, a działali. Są zmęczeni". Ciągła rotacja utrudnia pracę redakcji. Z początkowego tygodnika (nawet dwa razy w tygodniu) stał się "Prostownik" pismem nieregularnym (nie częściej niż raz w miesiącu) o dużym mniejszym nakładzie.

"Prostownik" jest dobrym przykładem sytuacji opozycji solidarnościowej w Brzegu. Po 13 XII a każdym zakładzie pracy, na prawie każdym wydziale powstały TKZ-y. Odbudowały struktury, zbierały składki, z których pomagano rodzinom internowanych, emerytom, wspomaganie "Prostownik". Były też bardziej efektowne akcje - jak wywieszanie flagi "S" na kilkumetrowej iglicy w PKS-ie (przez kilka godzin powiewała nad miastem niedostępna polojij), czy kilkunastominutowy strajk w "Agromecie" w lutym 1985 r. Zwolnionych po nim 60 osób TKZ-y wspierały, a poprzez przedstawicieli "S" w Radzie Pracowniczej i Samorządzie wzięły w obronę i pomogły części wrócić, a reszcie wyjednać zwolnienie na korzystniejszych warunkach.

Głośna była w Brzegu sprawa "Kornika" - zakładowego plemka TKZ-u PSE "Besel". Rozpracowany został przez kolaboranta w 1982 r. Odbył się proces "Miódemki" z "Kornika". W Brzegu do dziś pamięta się śmiało i dumnie wystąpienie p. Józwickiej, która nie uznając się winną, nie wyraziła skruchy. Przed sądem zapowiedziała, że po wyjściu samierza kontynuować działalność związkową. Tak było w latach 1982-84, a nawet w roku 1985. Aktywność w roku 1986 i 87 niestety jest nieporównalnie słabsza. O składkach pamięta 20-25% dawniej płacących i to tylko w najsilniejszych ośrodkach (wydział naradziowski w Beselu). Jest to wynik nie tylko zmęczenia, ale i konsekwentnej polityki dyrekcji, które dyskryminują byłych działaczy i sympatyków "S" oraz próbują rozbić struktury związkowe na wydziałach tradycyjnie silnych: "Oświłek to szara odzież przy podwyżce. Wielu z tego powodu odeszło na "prywatną", albo gdzie lepiej płacą. Tak było z tymi z "Kornika". Jedynie Józwicka chciała wrócić, ale dyrektor się nie zgodził nawet na pół etatu mówi pracownik "Beselu" - u nas mimo kłopotów kadrowych dyrektor chętnie zgadza się, gdy chce odejść ktoś z "ekstremy". Wystarczy mu raz powiedzieć, że chciałbyś odejść, a nie da ci spokoju. Będzie za każdym razem przypominał". Ze stosowanych restrykcji wobec solidarnościowców znany jest dyrektor "Agrometu" - Paweł Łasica.

W 1982 r. jak w całym kraju, tak w Brzegu stanął problem, jak działać w nowej sytuacji. Czy wchodzić w samorządy i rady pracownicze czy je konsekwentnie bojkotować. W "Beselu" wybrano to drugie i dziś mówi się tam: "Irreguliliśmy. Trzeba było oprócz tajnej działalności wchodzić w samorządy. Tak jak to zrobili w "Agromecie". Bo rzeczywiście w "Agromecie" wybrano wariant odmienny i już drugą kadencję przewodniczącym rady pracowniczej jest przezw. Komitetu Zakładowego "S" spręśd 13 grudnia, a jego zastępcami dawni współpracownicy. Bardzo pożytecznie działał tu dawny aktywny członek "S" inż. Kazimierz Bączek. Za jego kadencji samorząd wygrał spór z nieuczynkami o półtoratyśiącenną opłatę za sanatorium pobieraną od niezwiązkowców. We wrześniu 87 K. Bączek w imieniu członków samorządu wysłał do Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego w Opolu projekt zmian do ustawy "o samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego". W piśmie tym, kierowanym do Sejmu PRL proponuje się zniesienie ograniczeń krępujących działalność i umożliwienie wpływu samorządu na powoływanie i odwoływanie dyrektora, zatwierdzanie planu rocznego przedsiębiorstwa, postuluje się także wydłużenie kadencji członka samorządu i utworzenie w Sejmie specjalnej Izby Samorządowej itd. Odpowiedzi na razie się nie doczekano.

Niepokorna jest również RP w Państwowym Gospodarstwie Komunalnym. Od 1987 ciągnie się atarg z dyrekcją o zmianę w systemie nagradzania. Zmiana ta byłaby na niekorzyść robotników. Dyrektor chce rozwiązać radę, ale jest to działanie bezprawne. Konflikt ma rozstrzygnąć sąd.

Sukcesy w "Agromecie" nie oznaczają jednak, że w Brzegu stawia się na samorządy. Oczywiście jest to jakieś oparcie, ale na potrzeby robotnicze zbyt małe. W Brzegu mają świadomość ograniczeń i słabości tej formy działania: "Związku zawodowego to one nam nie zastąpią. My chcemy związku. Ale prawdziwego, a nie atrapy takiej jak teraz". Dlatego z sympatią obserwuje się inicjatywę komitetów założycielskich NSZZ "S". Niestety w Brzegu jest to na razie niewykonalne. Brak ludzi. Jeśli świadzi TKZ-y, a samorząd nie jest wyjściem, to jakiej formy trzeba szukać? Co należałoby zrobić? - pytam moich rozmówców. "A znorąć to w cholerej" - słyszę w odpowiedzi. Okazuje się, że pod twarą skrupuła bezsilności wre niezadowolona, nastroje się radykalizują. Związkowcy się ostatnio lizba sympatyków SW - przyciąga ludzi zdecydowane stanowisko wobec komunizmu (i niepodległości). "Ludzie nie wierzą w żadną reformę" - mówią mi. I rzeczywiście. Z obserwacji lokali referendowych wynika, że głosowało w Brzegu ok. 38%, czyli o ok. 25% mniej niż przy wyborach do Sejmu. Gdy pytam o przyszłość, stary robotnik odpowiada: "Panie, cóż my? My już starzy, nam niewiele trzeba. Ale młodzi! Oni są bez szans. Na razie wyjeżdżają. Ale jak długo można? W końcu ktoś zamknie granicę. Jeśli nie nasi, to tamci. Panie, wtedy tu będzie jatka". "Gandair Brzeski

Pismo bezpłatne. Redakcja: Ruch Społeczny Solidarność. Redaktor odpowiedzialny: Adam Krzycki. Druk: Niezależne Warsztaty Wydawnicze "Ogniw". DZIĘKUJEMY: Sasiadka Jagi - 500. J.A. Kruszyngę z Brzegu prosimy o dalszą współpracę. Hobbyści z redakcji pozdrawiają Szczygła i gwizdzą na Sselobę.